

Waldemar Kuczyński.

POPiS CZY WOJNA?

Wybory tuż, tuż. Warto przypomnieć, że to ten dzień w którym, jako społeczeństwo ścielimy sobie na cztery lata. Do tej pory robiliśmy to nie najlepiej, co nie znaczy, że fatalnie. Ale nienajlepiej, bo każda koalicja była kłótniwa i nielojalna, a rząd niepewny własnej bazy parlamentarnej, albo mniejszościowy po rozpadzie koalicji. Jak sobie pościelimy tym razem? Napewno inaczej, ale wydaje mi się, że nie lepiej niż poprzednio. Jednak pod pewnym względem te wybory będą inne niż wszystkie dotychczasowe.

Przemeblowanie elektoratu.

Z sondaży wynika, że zanoszą się na największe jak dotąd przemeblowanie nie tylko sceny politycznej, ale także sympatii wyborczych, i to na korzyść prawicy. Takiego przemeblowania na poziomie elektoratu wcześniej nie było. Zmiany na scenie politycznej wynikały głównie ze zjednoczenia lub rozbicia danej strony. W roku 1993 przez rozproszkowanie prawicy, połączone ze zmianą ordynacji wyborczej na proporcjonalną z progiem, zmarnowała się większość głosów oddanych na te partie. W roku 1997 natomiast mimo uzyskania wyraźnie lepszego wyniku niż cztery lata wcześniej (25% zamiast 20%) SLD utracił władzę, bo prawica połączyła się w AWS, przez co radykalnie spadła ilość głosów straconych, które na nią oddano. Zwrotu wyborców w prawo wtedy nie było. W roku 2001 suma głosów oddanych na partie powstałe z rozbicia AWS była o kilka tylko punktów procentowych niższa od głosów oddanych na SLD. Sympatie wyborcze pozostawały więc nadal stabilne, co nie znaczy, że sztywne.

Obecna głęboka zmiana orientacji wyborców jest różnie wyjaśniana. Jedno z

wyjaśnień pochodzących od zwolenników tak zwanej Czwartej Rzeczypospolitej mówi o zaniku "elektoratu postkomunistycznego", wiążąc to także ze zmianami pokoleniowymi. Nie przekreślam wagi zmian pokoleniowych, ale nie sądzę, żeby to wyjaśnienie było trafne. Widzę przyczynę najważniejszą gdzie indziej. Ze względu na burzliwą i często dotkliwą transformację wśród naszych wyborców wielu jest takich, którzy głosują kierując się w pierwszym rzędzie względami socjalnymi, a wszystkie inne są dla nich mało ważne. Wybierają partie, którym wierzą, że najlepiej zadbają o te sprawy, określane różnie, zwykle w kontekście własnego losu i przypadku. Przy tym wiara nie jest prostym odbiciem tego co dana partia mówi, ale tego, czy na tle całego jej obrazu to co mówione zasługuje na zaufanie. Otóż ogromna większość tego socjalnego, lecz wcale nie postkomunistycznego elektoratu skupiała aż do roku 2001 wokół SLD. To narastało stopniowo w miarę zwiększania się wiarygodności Sojuszu w tej grupie wyborców. W roku 1991 SLD dostał 12 % głosów i w tym wyniku, dającym mu obok Unii Demokratycznej pierwsze miejsce w Sejmie, mieli duży udział wyborcy ugodzeni przez początek transformacji, a nie przez utratę nomenklaturowego statusu w PRL. W roku 1993 Sojusz miał już za sobą jedną piątą aktywnego elektoratu i, zyskawszy władzę, po raz pierwszy stanął przed sprawdzianem swej wiarygodności w tej socjalnej grupie wyborców nade wszystko. Sprawdzian wypadł znakomicie, bo jego rządy zbiegły się z największym do tej pory boomem gospodarczym. Był on skutkiem wielu przyczyn, w tym podjętych przez pierwsze rządy III RP reform, a nie wyłącznie skutkiem polityki SLD i PSL. Nawiasem mówiąc w tej polityce było dużo błędów, za które zapłacił rząd Buzka, bo jej następstwa ujawniły się z opóźnieniem. Dla wyborców jednak subtelne analizy nie mają znaczenia. Poprawa "po przyjsciu" do

władzy SLD oznaczała, "z powodu" przyjscia do władzy SLD. Dlatego Sojusz kończył czteroletnie rządy mając nie 20%, a 25 % poparcia. Żadna inna partia, po okresie rządzenia nie uzyskała poprawy wyniku wyborczego, lecz pogorszenie. Elektorat nadal więc płynął w kierunku SLD i zapewne już nie tylko socjalny, ale także biznesowy, bo to był złoty czas również dla firm. Wokół jednej partii gromadzili się więc wyborcy różni, nastawieni antyliberalnie i liberalnie, ci, którzy oczekiwali obrony przed rynkiem i ci, którzy dostrzegli w SLD gwaranta, że rynek będzie nadal kwitł. Minęły kolejne cztery lata, pod rządami koalicji AWS i UW, a potem tylko AWS. W drugiej połowie tego okresu załamała się przegrzana wcześniej koniunktura, spadała sprzedaż oraz zyski i ponownie eksplodowało bezrobocie. Dla obu wspomnianych grup elektoratu, trwających przy Sojuszu było to spektakularnym potwierdzeniem nieudolności prawicy, wiarygodności SLD i trafności dokonanego wyboru. Dla reszty elektoratu socjalnego, a także biznesowego zachętą by frunąć pod skrzydła Leszka Millera. Na rok 2001 przypadła kulminacja w skupieniu się wokół Sojuszu wyborców o orientacji liberalnej i antyliberalnej. Stąd te 41 % głosów oddanych na SLD z mocną wiarą, że wróci połowa lat 90 - tych. Nie wróciła i to było oczywiste dla każdego, kto miał pojęcie o gospodarce. Po raz pierwszy od początków Trzeciej Rzeczypospolitej elektorat najbardziej wierny Sojuszowi Lewicy Demokratycznej, ten na którym SLD wyrósł, nie postkomunistyczny i nie postnomenklaturowy, lecz elektorat socjalny głęboko się na swym pupilu zawiódł i go opuścił. Opuścili go też wyborcy o nastawieniu liberalnym. Zaczęły się przeloty na inne drzewa; wyborców liberalnych do Platformy Obywatelskiej, socjalnych do Samoobrony, ale być może najobficiej do PiS, które podniosło upuszczony przez Sojusz sztandar państwa

socjalnego. Charakter wyborców, którzy moim zdaniem dokonali tego przemeblowania wskazuje, że to jest przemiana powierzchniowa, a mianowicie przetrzucenie na kogo innego dotychczasowych i zawiedzionych oczekiwań, a nie trwała zmiana tożsamości elektoratu w kierunku prawicowym. O tej powierzchniowości świadczy też duża chwiejność wyborców, co znajduje odbicie w sondażach parlamentarnych i prezydenckich.

Jak sobie ścielimy?

Sądzę równocześnie, że takiego sklejenia wyborców z różnych stron politycznej widowni wokół jednej partii już nie będzie. SLD nie wróci do dawnej pozycji, choć nie lekceważyłbym rewolucji młodych, która w nim nastąpiła. Konfrontacja między Polską stawiającą bardziej na rynek i bardziej na państwo bliższa do tej pory podziałowi na partie PRL-owskie i na partie "anty PRL-owskie" przesuwa się teraz ku szeroko pojętej formacji "anty PRL-owskiej", jako starcie pomiędzy Platformą Obywatelską, a w pierwszym rządzie Prawem i Sprawiedliwością. To jest nieuniknione. Te partie skazane są na walkę, ona się już zaczęła i będzie trwała, także jeżeli powstanie koalicja i rząd PO i PiS.

Ona chyba powstanie, ale w skutek wahania notowań ciągle niepewne jest kto zostanie liderem koalicji, a od tego zależało będzie bardzo wiele. Bez względu jednak na to kto znajdzie się na pierwszym miejscu, rząd koalicyjny PO i PiS spajać będą głównie dwa motywy. Po pierwsze wola bycia u władzy, wyjątkowo, nawet jak na polityków, silna u rządowo zorientowanych liderów obu partii; Jana Marii Rokity i Jarosława Kaczyńskiego. Po drugie wspólny pogląd obu tych liderów (ale nie koniecznie obu partii), że trzeba rozliczać postkomunę i ostatnie 16 lat. Można powiedzieć, że będzie to wspólnota śledczo - fotelowa, żeby nie powiedzieć

stołkowa i niewiele ponadto. Jest więc możliwe, że wyrazistym rysem koalicji, a może i całej kadencji, stanie się bardziej rozliczanie i śledzenie, niż naprawianie i reformowanie. Rozszczepiać ten związek będą cechy osobowościowe głównych partnerów, źle znoszących role w drugim szeregu oraz bardzo liczne i daleko idące różnice obu partii w widzeniu tego co trzeba zmienić, nie tylko w sprawach gospodarczych.

Sądzę, że koalicja obciąży raczej PO niż PiS. Choć rozwiniętego programu Platformy nie sposób się doszukać, to z tego co wiadomo można wnosić, że jej zamiary są mniej populistyczne i odpowiadają lepiej na wyzwania przed którymi stoimy niż to co proponuje partia braci Kaczyńskich. Może być więc tak, że w koalicji i rządzie o to co miłe dla ludzi zabiegał będzie PiS, a o to co trudne Platforma. Wątpię, czy w swych zabiegach PO znajdzie rządową lojalność koalicjanta. Sądzę, że raczej zrobi on wszystko, by to co źle odbierze społeczeństwo w działaniach rządu obciążyło Platformę, a nie PiS, szczególnie jeśli znajdzie się w koalicji na drugim miejscu. Przykładem, który takie przypuszczenie uprawdopodobnia jest postępowanie Lecha Kaczyńskiego, jako ministra sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka. Celem głównym była polityczna rewitalizacja i promocja obu braci, bez oglądania się na rząd i Premiera. Doprowadziło to do ostrego konfliktu zakończonego dymisją Lecha, złą dla rządu, ale świetną dla dalszej kariery Kaczyńskich.

Drugie niebezpieczeństwo dla Platformy wiąże się z osobą Jana Marii Rokity. Jest to "polityk wysokiego ryzyka", apodyktyczny, bardzo ideologiczny w patrzeniu na państwo, i w tej sferze całkowicie niewrażliwy na krytykę, doskonale sztywny. Może zrobić rzeczy dobre, jeśli jego idee-fix zbiegną się akurat z

zapotrzebowaniem, ale może też narobić wiele niemałych szkód, jeśli okaże się inaczej. Historia hasła "Nicea albo śmierci", którego uparte lansowanie zrobiło z Polski nie tyle twardego obrońcę swych interesów ile europieniacza, jest dobrym przykładem takiej szkody. Niezaspakajalny głód rządu Rokity, będzie go też popychał, byle tylko mieć rząd i byle ten rząd trwał, do różnych koncesji na rzecz PiS nawet za cenę ostrego konfliktu z własną partią na tym tle. Tym bardziej, że w takich sprawach, jak rozliczenia, lustracja, stosunek do Rosji, czy do Unii Europejskiej, jego poglądy są bliższe PiS - owi niż Platformie. Warto też pamiętać, że już ma w niej Rokita wielu zagorzałych przeciwników, wręcz wrogów. Taki konflikt jest niszczycielski dla bazy rządu i dla samego rządu. To było widać, w stosunkach z Unią Demokratyczną, którą Rokita notorycznie lekcewał będąc jej działaczem i zarazem szefem URM, w rządzie Hanny Suchockiej. Dyplomacja i wyczucie są słabymi punktami tego polityka.

Kampania wyborcza prawicy toczy się pod hasłami rozliczania i głębokiego reformowania tego co zrobiliśmy przez 16 lat, aż do postulatu utworzenia Czwartej Rzeczypospolitej. Sądzę, że wiele zapowiedzi i obietnic pójdzie w gwizdek. I dobrze bo są wśród nich bzdury, fantazje i także pomysły groźne. Ale są i takie, które gospodarkę i ustrój mogłyby poprawić. Niestety, przy obrazie sceny politycznej, jaki wyłania się z prawdopodobnego wyniku 25 września, wątpliwe jest, by powstały do ich realizacji dobre warunki. Część sensownych pomysłów minie bez echa, jeśli głoszące je partie nie przekroczą progu. A inne realizować będzie bardzo trudno, bo od perspektywy naprawiania kraju wyraźniej rysuje się perspektywa ciągu dalszego politycznych konfliktów i sporów, tylko w innym niż do tej pory miejscu sceny politycznej.

